Nr. 11. Listopad 1900 r. Rok VIII.



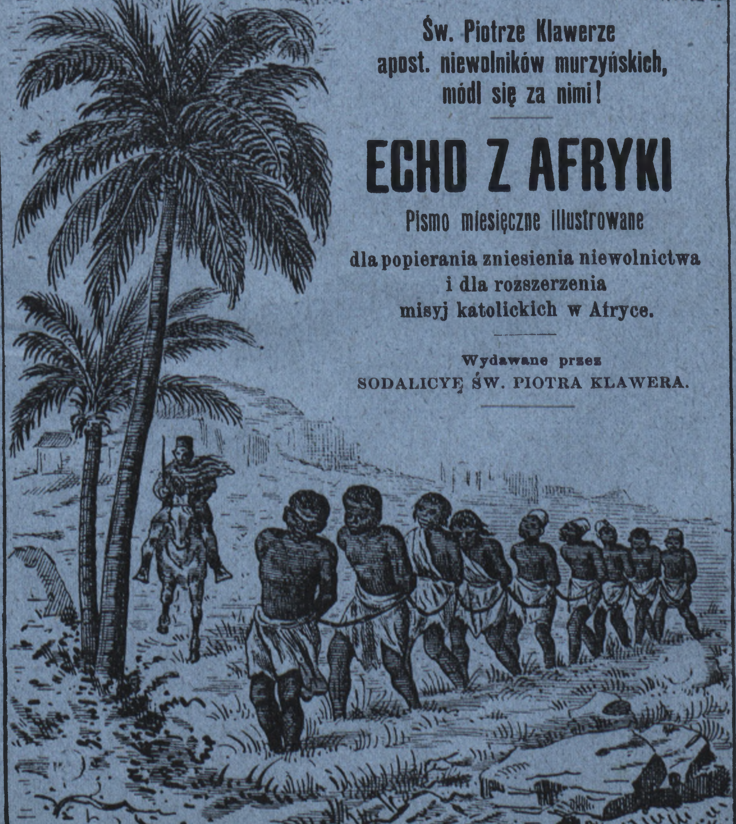
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kór. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.
Na Rosyą Główny skład w Redakcyi „Przeglądu Katol.“ w Warszawie, Nowy Świat 39.

Nadesłane datki (do 10. października 1900 r.).

Na Misye Afrykańskie:

N. N. na Mszę św. za duszę najbliżej wybawienia 2 kor.; N. N. 2 kor.; p. Kostka na Mszę św. ku uczczeniu Najśw. Maryi Panny 2 kor.; X. F. z Ławry na 45 Mszy św. ad inten. 45 rsb. = 114 kor. 60 hal.; z Petersburga od p. Juliana Plat'a 6 rsb. = 15 kor. 24 hal.; X. Gawroński z Dąbia na 14 Mszy św. za dusze zmarłych kapłanów dyecezyj kujawskiej 7 rsb. = 17 kor. 78 hal.; N. N. 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; przez X. Michała D. z Rygi Anna Miszyn 3 rsb. = 7 kor. 62 hal.; p. Antoni Pietkosz 7 rsb. = 17 kor. 78 hal.; Jan Grinis 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; p. Aniela Proniewska 5 rsb. = 12 kor. 80 hal.; p. Narejko na Mszę św. ad inten. 3 rsb. = 7 kor. 62 hal.; p. Katarzyna Proniewska na 3 Msze św. za dusze zmarłych 3 rsb. = 7 kor. 62 hal.; Ewa Przędzińska 1 rsb. = 2 kor. 54 hal.; p. Aniela Proniewska od różnych osób 17 rsb. = 43 kor. 48 hal.; przez X. W. R. z Inflant na 30 Mszy św. za duszę ś. p. Antoniny 60 rsb. = 143 kor. 60 hal.; p. Aleksandra Mikulska 3 rsb. = 7 kor. 62 hal.; Antoni Bacik z Szarleya na 1 Mszę św. per plur def. 3 mk = 3 kor. 54 hal. — razem 412 koron 92 hal.

Na wykup i ochrzczenie niewolników:

Z Przemyśla z Karmelu 15 kor. 20 hal.

Dla dotkniętych głodem:

P. Leokadya Kłosowska 25 rsb. = 64 kor.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **492 koron 12 hal.**

Nadesłane przesyłki:

P. Józef Marchewka marki zużyte; pani Apolonia Preni Stacye krzyżowe, 1 obrus na ołtarz, 12 korporałów, puryfikatory, dwie sukienki na puszki, ampułki, dwie poduszki na ołtarz, krucyfiksy i drobiazgi; X. Borsuk znaczki pocztowe; p. Angrabajtys obrazy; p. Z. z Petersburga obrus na ołtarz, ręczniki i drobiazgi.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa." Szczególne intencye: zdrowie matki; sprawa polecona Ojcu B.; intencya p. W. S.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Za W. Siostrę Maryę Hyacentę (Weronikę Szczepańską) Zgromadzenia SS. Urszulanek w Krakowie

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.

ECHO Z AFRYKI.

Listopad 1900. Rok VIII. Nr 11.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

I-szy AUSTRYACKI ANTYNIEWOLNICZY KONGRES
w Wiedniu.

W zeszłych numerach naszego „Echa“ oznajmiliśmy, że Sodalicya Św. Piotra Klawera zwoła w dniach 20., 21. i 22. listopada pierwszy austryacki antyniewolniczy Kongres w Wiedniu. Kongres ten będzie miał za łaską Bożą, najwyższe znaczenie dla misyj afrykańskich, gdyż w ten sposób najszersze koła zapoznają się z niemi. Wszystkie istniejące w Niemczech i Austryi Kongregacye misyjne, zabierać mają głos na tym Kongresie. Ponieważ więc Kongres ten, łączy niejako ze sobą wszystkie Kongregacye dla Afryki, przeto zwołanym być musiał przez Sodalicyę, która nie rozciąga swej działalności w jednym jedynie kierunku, ale *równo* dba o istnienie i rozwój każdej Kongregacyi z osobna.

Jak bardzo to przedsięwzięcie zgodne jest z życzeniami Stolicy Apostolskiej, tośmy widzieli w oficyalnem piśmie Św. Kongregacyi Propagandy Wiary, które to pismo w Nr. 9 „Echa“ drukowanem było. Z tych to prawdziwie chrześcijańskich pobudek, upraszamy naszych Czytelników o współudział w owym Kongresie, jeśli to będzie dla nich możebne.

Warunki i uwagi dla chcących brać udział w I. Antyniewolniczym Kongresie.

I. Piśmienne zgłoszenia należy nadsyłać „do przygotowawczego komitetu“ I-go Austryackiego Antyniewolniczego Kongresu w Wiedniu, najdalej do dnia 10. listopada r. b.

II. Każdy biorący udział w kongresie, przyczynia się do pokrycia jego kosztów. Wydawane będą karty specyalne po 6 koron, następnie karty po 2 korony i wreszcie karty po 1 koronie.

III. Piśmienne oferty do komitetu najlepiej uskuteczniać zapomocą przekazu i adres swój nader wyraźnie wypisać.

IV. Odwrotnie odesłana będzie karta wstępu odnośnie do wysokości przesłanej sumy i kopia programu.

Przygotowawczy Komitet.

Skład Komitetu.

Prezesowa: Marya Teresa hr. Ledóchowska, Jeneralna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Sekretarze: Wielebny X. Dr. Hugo Mioni. Tryest, via dei Fabbri 7. — Wiel. O. Franciszek Hrubik. Praga IV, 33.

Członkowie Komitetu, którzy przyjmują zamówienia i udzielają widomości:
Hrabina Teresa Brandis, Innsbruck.
Panny M i E. Dalla Torre, Innsbruck, Universitätsstrasse 3.
Wiel. X. Maciej Eisterer, Neudorf Wiedeński pod Mödling.
Panna Karolina Fryben, Kraków, Starowiślna 3.
Msgr. Dr. Aug. Fischer-Colbrie, kanonik i dyrektor przy kościele św. Augustyna, Wiedeń I, Augustinerstrasse 7.
Msgr. Giacomo Bonifacio, kanonik, dziekan i proboszcz w Capodistri.
J. Heindl, archeolog sztuki kościelnej, Wiedeń I, Stefansplatz 7.
Przew. X. Proboszcz Herrman, Mödling pod Wiedniem.
Profesor Hirn, Wiedeń IV, Maierhofstr. 12.
Przewiel. X. S. Kirchberger, kanonik i arcybiskupi radca duchowny, Monachium, Frauenplatz 13.
Pani Józefa Klausa, Kleinburg obok Wrocławia.
Panna Marya von Klinkowström, Wiedeń IX, Bergg. 15.
Hr. Franciszek Kuefstein, zamek Viehofen pod St. Pölten N. 0.
Przew. Wacław Lerh książe biskup. notaryusz i dziekan, Beroun, Praga.
Przew. kanonik hr. v. Lippe, Wiedeń I, Rauhensteing. 1.
Panna Ida Lob. Bozen, Obstplatz 8.
Dr. Max Antoni Loew, adwokat dworski, Wiedeń I, Führichgasse 10.
Panna Malfertheiner, Innsbruck, Pfarrplatz.
Panny Jadwiga Meer i Marya Stark, Wrocław, Hirschstr. 33.
Przew. Dr. Mitterrutzner, kanonik, Neustift obok Brixen.
Panna Maryanna Mohr, Wiedeń, Bäckerstr. 20.
Bernard Nadbyl, c. k. radca i poseł, Wrocław.
Przewiel. X. Oppermann, Wrocław, Dumstr. 10.
Laura baronowa Ow, Monachium.
Przew. X. Pezzini, rektor instytutu, Trient.
Frzewiel. X. Dr. Rieder, prof. teologii, Salzburg, Schallmoserhauptstr. 7.
Franciszek hr. Schaffgotsch Hall, Tyrol.
Przew. Dr. O. Sickenberg, profesor Liceum, Passau, Grünau 59.
Księżna Karolina Taxis Bregenz.
Dr. Hanns Truxa, radca cesarski, Wiedeń II, Waschhausgasse 1.
Panna M. Wendel, Düren prowincya Nadreńska.
Przew. X. Fr. Cyr. Wik, redeaktor „Hozhledu po lidumilstvi.“ Praga, VII.

Program prac przygotowawczych Sekcyi.

I. SEKCYA.

Przygotowawczy Komitet: Wiedeń, I. Bäckerstr. 20.
Przygotowania do Kongresu. Mówcy i referaty.

II. SEKCYA.

Prezes: Msgr. X. Kanonik Fischer Colbrie.
Chrześcijańska miłość bliźniego w usługach Misyi:
a) Modlitwy za nawrócenie się Afryki;
b) Wspomaganie Misyj znajdujących się pod protektoratem austryackim;
c) Kolekta w dzień Trzech Króli;
d) Misyjne i anty-niewolnicze stowarzyszenia w Austryi.

III. SEKCYA.

Prezes: Przew. Dr. Hugo Mioni, Tryest.
Propaganda na usługach Misyi:
a) Misyjne czasopisma i misyjne broszurki;
b) Odczyty i zgromadzenia;
c) Sodalicya Św. Piotra Klawera jako Zgromadzenie rozkrzewiające.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Siostry Św. Józefa z Cluny.

Misya Serca Jezusowego w Luali, dnia 23. kwietnia 1900.

Czcigodna Pani Jeneralna Kierowniczko!

Nareszcie mogę zadośćuczynić mojemu przyrzeczeniu i udzielić Pani Hrabinie niektórych wiadomości o naszej kochanej misyi.

My misyonarze tutaj, w głębi afrykańskich prastarych lasów, staramy się głównie o chrześcijańskie wykształcenie dzieci, aby z nich utworzyć potem chrześcijańskie rodziny i chrześcijańskie gminy.

Nasze sześćdziesiąt dziewcząteк, są wcale grzeczne i pilne. Poza godzinami, które są na naukę przeznaczone, zajmują się pod dozorem jednej ze Sióstr, pracą domową i w polu.

Nasze rozległe plantacye kukurudzy, manioku, bobu i bananów, ucierpiały bardzo w tym roku z powodu długotrwałej posuchy. Jednak na szczęście, nie jest u nas jeszcze tak źle, jak u mieszkańców wybrzeża. W miesiącu marcu i kwietniu bywały tutaj częste deszcze, wskutek których kukurudza i bób zapowiadają dobre zbiory.

Aby jak najwięcej pozyskać dusz dla nieba, oddajemy się najgorliwiej pielęgnowaniu chorych. Nasz ubogi szpital, niska, stara chata ze słomy, jest niestety zbyt mały, aby wszystkich chorych pomieścić. Ci

jednak, którzy mogą być przyjęci, są szczęśliwi i zadowoleni, bo nie braknie im ani lekarstw, ani pożywienia. Codziennie, gdy ich pielęgnujemy i opatrujemy rany, udzielamy im zarazem nauki o prawdach naszej świętej wiary, i przykłady miłosierdzia Boskiego są dla tych dzieci dzikiej natury, przekonywającym dowodem, że dobry Bóg i nad nimi się ulituje i przyjmie ich za swoje dzieci. Z najgłębszem zaufaniem polecają się temu tak długo nieznanemu Bogu, żądają Chrztu św. i szczęśliwi, że zostali dziećmi Bożemi, oczekują z ufnością, bez bojaźni bliskiej śmierci.

Takie nawracania są dla nas słodką pociechą, która nam nagradza sowicie wszystkie nasze trudy i dodaje odwagi i siły. Śmiertelnie chore dzieci chrzcimy zawsze potajemnie, gdyż rodzice pogańscy myślą, że Chrzest św. sprowadza zawsze śmierć. Niestety, jednak nie spostrzegamy w sąsiednich wioskach żadnej zachęty, przeciwnie, szatańskie bałwochwalstwo i zakorzenione przesądy u tych biednych murzynów, napełniają nasze serca najgłębszem smutkiem. Ach, ileż to ofiar dziennie z powodu tych zabobonów ginie okrutną śmiercią.

Jeszcze w zeszłem tygodniu umarł w jednej pogańskiej wiosce, brat naszej małej wychowanki na suchoty. Matka zmarłego zwołała wszystkich fetyszów i kapłanów z okolicy, ci zaś wezwali czternastu czarodziejów, tak zwanych pożeraczy dusz, którzy mieli być przyczyną tej śmierci. Podawano im na próbę truciznę. Jeden z nich został żywcem spalony, inny żywcem pogrzebany. Tak samo wielki wódz Manihima kazał wczoraj jeszcze jednego ze swoich niewolników żywcem pochować.

Wszystkie te zdarzenia są ciężkim dla nas smutkiem, gdyż niestety, przekonywujemy się, że nasze siły są za słabe i niewystarczające wśród tych strasznych stosunków. Och, jak godnem pochwały wydaje nam się wobec tego, szlachetne dzieło JW. Pani Hrabiny, mające na celu nieść nieustanną pomoc misyom afrykańskim i ratować dusze opuszczone, zostające w tak strasznej pogańskiej ciemnocie.

Kończę, obiecując Czcigodnej Pani Jeneralnej Kierowniczce wkrótce napisać list o naszej misyi, Siostrach i dzieciach.

Z najgłębszym szacunkiem pozostaję dla JW. Pani Hrabiny

wdzięcznie oddana Siostra *Marya Berta des Anges.*

Ojcowie Jezuici.

Tananariwa, 13/7. 1900.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Dowiedziawszy się, że pani Hrabina żąda bliższych wiadomości o moich trędowatych, spieszę z przesłaniem Jej takowych. Miejscowość, w której znajduje się mój posterunek, nazywa się Ambuhiwurak i leży o $2\frac{1}{2}$ godziny drogi pieszo od Tananariwy. Schronisko moich chorych położone jest w miejscu bardzo nieodpowiedniem, w czystem polu między górami, bez żadnego ogrodzenia, wystawione na silne wichry, które tu panują. Wody brak zupełny, bo jest jej zaledwie tyle, ile potrzeba do picia i zgotowania

jedzenia. A co to za woda! mętna deszczówka, zebrana w dole, tuż obok bagien, w których sieją ryż. O kąpieli chorych i mowy być nie może, chociaż to jest tak niezbędnem dla trędowatych. Schronisko składa się z kościoła, czterech baraków dla chorych i mego mieszkania. Te wszystkie budynki wystawione jeszcze w r. 1876, ledwo się trzymają, bo są pobudowane nie z cegły lub kamienia, ale z samej tylko gliny i to niedobrze przyrządzonej. Ściany popękane rozchodzą się na wszystkie strony, dachy dziurawe, pokryte dachówkami, chroniące od deszczu tylko wtedy, kiedy go niema, a gdy deszcz pada, owe dachówki rozłażą się (bo są suszone na słońcu, nie wypalone w piecu), wskutek tego deszcz pada i zewnątrz i wewnątrz zabudowań. Baraki podzielone na osobne izby, w których mieszczą się chorzy jak mogą i po ile mogą. W tych izbach okien wcale niema, światła tylko tyle, ile go wchodzi przez otwarte drzwi i dziury w dachu, o podłodze i suficie mowy niema. W każdej izbie, mieszkający tam chorzy, rozpalają w jednym z jej kątów ogień dla ugotowania jedzenia, kominów niema, zatem izba, wszyscy chorzy i wszystko co się tam znajduje, okopcone i brudne od dymu i sadzy, a wiatr roznosi popiół po całej izbie. Drzewa opałowego, moi chorzy, ani też Malgasze nie mają, bo bardzo go tu niewiele i drogo kosztuje — jedzeniem ich jest polna trawa, uzbierana w pustyni. Całe umeblowanie takiej izby stanowi tylko rogóżka rozesłana na ziemi, kto jej nie ma, leży podczas suchej pory roku w prochu i popiele, a podczas deszczowej, w błocie. Odziewa się każdy jak może, najczęściej kawał brudnej szmaty stanowi całe ubranie chorego. Żywią się ci nieszczęśliwi także czem i jak mogą. Nasza misya daje tylko nie całe 2 litry ryżu na każdego chorego co tydzień i 2 lamba (kawał płótna wielkości prześcieradła) na rok, nic nadto misya dać nie może, bo sama utrzymuje się tylko z jałmużny. Zwykle ryż przysyłają w poniedziałek, ta ilość ryżu jest zaledwie wystarczająca, żeby nie umrzeć z głodu, bo każdy chory jedząc małą miseczkę rano i wieczór, ma ten ryż tylko do piątku, we czwartek kończy się on, zatem od czwartku do poniedziałku, kto ma zkądinąd co do przegryzienia, to je, kto nic niema, ściśle pości. Rząd dał wprawdzie moim chorym kawał ziemi do zasadzenia tam warzywa, aby mieli czem się żywić, ale tego nie można uważać za utrzymanie. Ziemia bardzo licha, sama tylko czysta glina, którą podczas deszczu można kopać, a w parę godzin po nim, gdy słońce przygrzeje, trzeba ją już rąbać a nie kopać. W porze deszczowej, ci co mogą jeszcze jako tako trzymać się na nogach i ruszać rękami, grzebią w tej ziemi i sadzą maniok, kartofle i t. p. Jako rozrywka chyba, aby się czemś zająć, praca ich może ujść, ale żadną miarą jako środek do użycia. Niech pani Hrabina sama osądzi, choćby wszyscy chorzy bez wyjątku mogli pracować, to z tej ziemi utrzymaćby się nie mogli, bo na każdego przypadałoby tylko po kilka metrów ziemi, a z tak małego kawałka niewiele się uzbiera. Dalej — zasadziwszy maniok, trzeba czekać 2 lata nim on będzie zdatny do jedzenia, a przez te 2 lata czem się żywić? Zasadził który z chorych maniok lub co innego, zebrał, wkrótce zjadł, a potem co ma jeść, nim co nowego uda się zebrać? Każdy, który sieje lub sadzi, robi to tylko dla siebie, a ci co nie mogą tego czynić, czem mają się żywić? Między moimi 150-ciu chorymi, z biedą

narachowałem zaledwo 30-tu, którzy mogą cośkolwiek pracować, reszta nic zgoła robić nie może z powodu starości, ran, braku rąk, nóg, albo sił do pracy. Zdrowsi nie są w stanie ani $^1/_{10}$ części tego zrobić, co zrobićby mogli, gdyby zdrowymi byli, bo co to za praca takiego biedaka, palców nie ma, po całem ciele rany, na nogach ledwo się trzyma, osłabiony, wycieńczony niedostatkiem i ma dobrze pracować. W dłoniach trzyma łopatę, a raczej trzyma się tej łopaty i niby kopie, czyż można od takiego nieszczęśliwego wiele wymagać. Takich, co swobodnie mogą jeszcze chodzić, biegać albo i zatańczyć czasem, mam wszystkiego 5 lub 6. Całe użyźnianie ziemi polega na posypywaniu jej popiołem.

Obecnie u nas zima. W południe termometr pokazuje w cieniu najwięcej $+16^\circ$ C., a w nocy opada temperatura do $+3^\circ$ C., niekiedy nad ranem pokazuje się szron, oprócz tego wicher ustawiczny, więc moi biedacy porządnie marzną i trzęsą się od zimna, mając za odzienie i przykrycie zarazem tylko „lambo“ prawie zawsze wilgotne od wydzielającej się z ran ropy. Deszczów teraz niema, tylko wilgoć w powietrzu od częstej mgły, ale i w porze deszczowej nie lepiej się dzieje moim chorym. Ciepło wtedy, to prawda, ale tylko temu, kto zabezpieczony od deszczu, bo i latem, jak się zmoknie, to niezbyt człowiekowi zdrowemu gorąco, a cóż dopiero trędowatemu. Deszcze tu zwykle padają od godziny 3. albo 4. po południu do rana, więc biedni chorzy dopóki niema deszczu, grzeją się na słońcu i jedzenie sobie gotują, gdy zacznie deszcz padać, to kulą się i trzęsą od zimna, bo cali są mokrzy. Wycieńczeni są bardzo, bo sam tylko ryż zgotowany na wodzie, a nawet nieposolony, niewiele sił dodaje. Obecnie mam kilkunastu, których poprostu przemocą muszę wydzierać ze szponów głodowej śmierci. Dawniej, ci co mogli chodzić żebrać przy drogach, choć wprawdzie niewiele, jednak trochę im to pomogło, teraz rząd zabronił tego, aby zarazy nie roznosili (trędowaty wszędzie zostawia ślady krwi i ropy z ran), więc położenie moich chorych pogorszyło się znacznie. Starania o sobie ci nieszczęśliwi mieć nie mogą, bo po największej części palców nie mając, nie mogą się ani dobrze umyć, ani uczesać; mieszkają nie jak ludzie, ale raczej jak zwierzęta w brudnych izbach, dlatego też nieochędóstwo okropne, a w ślad zatem robactwo toczące ich żywcem. Jeden drugiemu niewiele może pomódz dla braku palców, a do ich obsługi jestem tylko sam jeden i muszę być wszystkiem: kapelanem, zakrystyanem, doktorem, siostrą miłosierdzia i t. d., to też niekoniecznie wiele mogę im pomódz. Zrobiłbym daleko więcej, gdybym miał o co ręce zaczepić, ale ani lekarstw żadnych, ani płótna do oczyszczania i owijania ran, ani wody do zrobienia kąpieli, słowem, nic zgoła nie mam. Jak kiedy dostanę kawałek płótna i trochę tłustości, to opatrzę tych, którzy bardziej są poranieni, a więcej nic nie mogę zrobić. Trąd jest u tych biedaków ogólny, jako normalny ich stan, a prócz tego mają wiele innych chorób, jak febrę, suchoty, zapalenie płuc, kiszek, stawów, reumatyzm i t. p., jednak daleko ich więcej umiera z głodu i wycieńczenia, niż z choroby. Położenie trędowatych, nietylko moich, ale wszystkich, jest okropne. Wszyscy ich się boją, brzydzą się nimi, wypędzają zewsząd, często nawet kamieniami na nich rzucają, jak na psów. Jeśli kto miłosierniejszy daje czasem jałmużnę

trędowatemu, to ją nie da jak człowiekowi, ale zdaleka rzuca, jak zwierzęciu jakiemu. Tutaj trędowatych nie uważają za ludzi — trędowaty, to trędowaty, ale nie człowiek. Niestety, nikt nie wspomni nawet o tem, że w tem gnijącem za życia ciele, jest przecież dusza, za którą Chrystus Pan tak samo przelał Krew Swoją Najświętszą, jak i za wszystkich innych. Jak na Madagaskarze, tak i na sąsiednich wyspach, trąd coraz bardziej się wzmaga, setki nieszczęśliwych ofiar tej plagi giną z głodu i nędzy po pustyniach, bo ich zewsząd wypędzają, nie dajac im nic, nie troszcząc się wcale, gdzie i jak żyć będą. Zdarza się wprawdzie, że niektóre rodziny trzymają u siebie swoich krewnych trędowatych, ale to tylko wyjątki, wogóle pędzą ich zewsząd.

Otóż pani Hrabina ma w krótkości opisane położenie trędowatych, tak moich, jak i innych. Patrzeć na taką nędzę bliźnich i tylko ubolewać z założonemi rękami, jest rzeczą niemożliwą, trzeba koniecznie czynem pomagać, dlatego chcę wystawić schronisko na 200 osób i zapewnić jego utrzymanie, choćby najuboższe. Na razie o większej liczbie chorych nie mogę myśleć, bo sam jeden nie byłbym w stanie ich obsłużyć. Z 200 za łaską Matki Najświętszej jeszcze dam sobie radę. Powiedział mi Wielebny X. Superior naszej misyi, że na takie schronisko muszę mieć najmniej 150.000 fr., bo tu wszystko coraz droższe, oprócz tego zupełny brak komunikacyi, dróg wcale tu niema, są tylko ścieżki, które nazywają drogami, po nich można tylko chodzić pieszo, jeździć wozami nie można, zresztą wozów tu wcale niema, każdy kamyk, każdy kawałek drzewa muszą ludzie przynosić na ramionach i to zdaleka. Przeraziła mię trochę owa suma 150.000 fr., ale myślę sobie, kiedy Najśw. Panna raczyła mię użyć do tej rzeczy, to też z pewnością i dopomoże. Ufny w Jej pomoc, rozpisuję listy na wszystkie strony i żebrzę, aby koniecznie wystawić schronisko, bo to, co mam obecnie, może lada dzień rozwalić się zupełnie. Pisząc do wszystkich, udałem się z pokorną prośbą i do pani Hrabiny, żebrząc pomocy, bo jak pani Hrabina sama widzi z tego com napisał, tak dalej być żadną miarą nie może. Daleko ważniejszem jest jeszcze to, że póki nie będzie schroniska, póty nie da się nic zrobić dla dusz tych nieszczęśliwych ludzi. Rola ta wcale nie zła, trochę tylko szczerej pracy, a łatwo wydać może dobry i trwały owoc. Ci ludzie chętnie garną się do Boga, chętnie słuchają i robią co im się powie, ale nie są w stanie myśleć trochę o duszy, bo są całkowicie zajęci ciałem. Od rana do nocy taki biedny trędowaty przemyśliwa nad tem, zkądby co dostać do zjedzenia, do przykrycia się, do zrobienia ognia; dokucza mu choroba, a często i nie jedna, więc ciągle stara się temu zaradzić, lekarstw nie ma żadnych, więc wynajduje sposoby ulżenia sobie. Chcąc cokolwiekbądź zrobić sobie, choćby np. zgotować to co ma do zjedzenia, potrzebuje każdy na to ogromnie wiele czasu, bo nie mając palców, musi najrozmaitszych sposobów używać, aby je zastąpić. Jak to wszystko trędowaty będzie miał gotowe, zabezpieczone, nie będzie zmuszony myśleć o tem, wtedy więcej się zajmie Bogiem i własną duszą, nie spi też i dyabeł, ale korzysta wszędzie z każdej okazyi, wiadomą przecież jest rzeczą, że nic tak nie prowadzi do wszelkich występków, jak próżnowanie i bezczynność; tych nieszczęśliwych trzeba koniecznie przy-

garnąć i każdego zająć czemkolwiek, stosownie do stanu jego zdrowia. Między chorymi jest wiele dzieci, drobiazg ten jeszcze nie wie, czy jest jaki Bóg i kto to jest ten Bóg, a już uczy się od starszych tego Boga obrażać, zamiast Go czcić i miłować. Dzieciakami trzeba się koniecznie osobno zająć, a tego wszystkiego niema sposobu uskutecznić, nie mając schroniska chociażby z najuboższem utrzymaniem. Czyż nie mam racyi? Dzieciaki ogromnie leżą mi na sercu, gdy które z nich na świat przychodzi, to już z trądem, albo się nim zaraża od drugich. Z trądem można żyć 15, 20 albo więcej lat, bo zgnilizna bardzo powoli posuwa się. Między Malgaszami jest jeszcze dużo pogan i protestantów, w przyjmowaniu do schroniska różnicy przecież robić nie można, czy zgłaszający się jest poganinem, protestantem, czy katolikiem, to wszystko jedno, jest to trędowaty, którego jeśli jest gdzie umieścić i czem żywić, trzeba koniecznie przyjąć. Dziatwa w takiem otoczeniu nic nie korzysta, a ogromnie traci, bo i ci co są katolikami, są nimi więcej z nazwiska, niż w rzeczywistości katolikami wierzącymi, a to wskutek niewiadomości, Chrzest św. przyjęli, spowiadali się i komunikowali w życiu parę razy, ot i wszystko, o Panu Bogu nie więcej wie teraz, jak przedtem wiedział (ich winą to nie jest). Dziecko zostawione przec cały dzień samemu sobie, bez żadnej opieki i zajęcia, nasłucha się i napatrzy na mnóstwo rzeczy, o których wiedzieć nie powinno, a czego się skorupka za młodu napije, tem na starość cuchnie. Nie zająwszy się szczerze tymi małymi biedakami, nie można się spodziewać, żeby wyrastali, żyli, póki im Bóg pozwoli, i umierali dobrymi katolikami. Jeżeli my, wszyscy zdrowi, musimy ciągle gotować się do śmierci, bo nikt nie wie, kiedy umrze, to tembardziej trędowatych trzeba do tej strasznej chwili przygotować, bo u nich daleko prędzej idzie z chorobą, niż u innych. Niech trędowaty dostanie febry, albo innej jakiej nabawi się choroby, to z tego daleko prędzej i łatwiej umiera, niż inni, bo organizm jego wyniszcza dwie choroby na raz. Czasu zatem, jak pani Hrabina widzi, niema do stracenia, a nic prawie, przynajmniej bardzo a bardzo mało można zrobić w takim stanie rzeczy, jaki jest obecnie. Schronisko z zapewnionem utrzymaniem jest niezbędne. Mrowie po mnie przechodzi, kiedy wspomnę, że tyle nieszczęśliwych ofiar trędu męczy się tu, póki żyje, na to, żeby może po śmierci męczyć się, czego nie daj Boże, na wieki.

Teraz pewno pani Hrabina dziwić się nie będzie, czemu tak pilno mi jest do nowego a niezbędnego schroniska. Nie wiem czy tak jest, ale być może, że pani Hrabina słyszała, albo czytała gdzie w jakiem piśmie, w którem opisana jest nasza misya, albo może usłyszy lub przeczyta takie zdanie: „jest w misyi środkowego Madagaskaru dwa schroniska trędowatych. Chorzy nie mają tam wprawdzie wykwintnego utrzymania, ale mają co im potrzeba do życia, mają pola manioku, kartofli i t. d., z misyi dostają ryż, więcej im nie trzeba, bo chorzy nie są przyzwyczajeni do zbytków. Malgasze wogóle niewybredni co do kuchni i mieszkania, trzeba ich tylko przynaglać do pracy, bo z natury są leniwi, jeśli nie będą uprawiali swoich pól, niedostatku doznają.“ Albo: „w jesieni przy zmianie pogody, wielu ich umiera, śmierć gospodaruje w schronisku, jak we własnym domu i t. p.“ Napozór zdania te są ładne i praktyczne, ale w rzeczywistości

zupełnie fałszywe. Tak mówić może tylko ten, kto zblizka nie przypatrzył się położeniu moich trędowatych (o drugiem schronisku nic nie mówię, bo nic nie wiem, ono jest o 8 dni drogi odemnie), i nie większe mając pojęcie o rzeczy, jak ślepy o kolorach, mądrze rozprawia o tem. Może kiedyś tak było, ale obecnie nie jest, wszystko to fałsz. Tak się rzeczy mają co do joty, jak opisałem, a wiem dobrze o wszystkiem, bo w schronisku mieszkam z moimi chorymi i widzę ustawicznie wszystko własnemi oczyma. Gdyby pani Hrabina myślała, że przesadzam i za czarno zapatruję się na wszystko, proszę kogo przysłać od siebie, niech się naocznie przekona i zda sprawę pani Hrabinie z tego, co widział. Dlatego tu wspominam o fałszywych zdaniach co do moich chorych, że sam słyszałem od wielu osób podobne brednie i to nie raz, i nie dwa, a prócz tego wiem na pewno, że i w druku takie niedorzeczności pojawiają się, bo je sam czytałem. Zły jestem na samo wspomnienie takiej gadaniny, bo to zupełnie wygląda, jakby naigrawanie się z nieszczęśliwych chorych. Proszę tylko na to zwrócić uwagę: „mają pola manioku...“ kilka kwadratowych metrów to pole, z którego niewiele zebrać można, chociażby była najurodzajniejsza ziemia! — „Trzeba ich naglić do roboty“, kalekę pokrytego ranami, głodnego i wycieńczonego pędzić do roboty! „Przy zmianie pogody, wielu ich umiera.“ Daleko więcej sprzątnęła z tego świata moich biednych trędowatych nędza, niż choroba, przekonałem się już o tem kilka razy dokładnie. Jak tylko udało mi się zkąd dostać czem nakarmić i okryć biedaków, to śmierć wcale tak nie gospodarowała w mojem schronisku, jak we własnym domu. Umierali, jak wogóle ludzie umierają, ale nie padli, jak trawa pod kosą. Wszystkie te gadaniny funta kłaków nie warte, gadają ludzie, jak ślepi o kolorach (odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią), ale wątpię bardzo, czy ci wszyscy, co tak mądrze rozprawiają o tem, byliby kontenci, gdyby sami będąc chorymi, chociaż niekoniecznie na trąd, mieli taki dostatek i opiekę w chorobie, jak obecnie moi nieszczęśliwi trędowaci. Gniewają mię okropnie takie niedorzeczne pisania, a to dla tej prostej racyi, że jak wszystko, tak też i te brednie rozchodzą się po świecie, a wskutek tego, ludzie choćby najmiłosierniejsi, nie spieszą się wcale z jałmużną, sądząc, że istotnie moim trędowatym nieźle się dzieje. Tymczasem ja biję się, jak ryba o lód i nie mogę dać rady złemu, tak jakbym tego pragnął. Niejedenby nieszczęśliwy może nie zginął tak nędznie i marnie (daj tylko Boże, aby nie na wieki), gdyby była możebność przyjąć go i utrzymać w schronisku. Przewraca się we mnie wszystko, kiedy o takich bredniach myślę, ktoś chory, głodny i kaleka przytem, a ja mu dam kawałek ziemi, łopatę i pocieszę zarazem nadzieją: „upraw tę ziemię, zasiej albo zasadź, a jak zbierzesz, nie będziesz głodu cierpiał.“ Czy to nie gorzka ironia? Możnaż coś podobnego słyszeć i nie być złym? Może kto inny potrafi, ale ja żadną miarą — kipi we mnie, słysząc takie rzeczy. Ratowanie trędowatych jest to dzieło uważane tutaj za zupełnie prywatne, i Propaganda nic a nic zgoła na to nie daje, jak trędowaci, tak i ci co są do ich obsługi, muszą się z jałmużny utrzymywać, dlatego jeszcze raz pokornie proszę panią Hrabinę, żeby, zajmując się całą Afryką, o moich nieszczęśliwych trędowatych też nie zapomniała. Stypendyów na Msze św. nie mogę za-

dnych przyjmować, bo z tego nic zgoła moi chorzy nie dostają. Dla nich idzie tylko to, co mnie kto przyśle jako jałmużnę.

Opiece Matki Najświętszej polecam panią Hrabinę i dzieło przez Nią założone, a siebie i moich biednych trędowatych Jej łaskawej pamięci w modlitwach.

Sługa w Chr. najniższy

J. Beyzym.

ODCINEK.

Bądź wiernym aż do śmierci, a Bóg cię obdarzy koroną wiecznego życia.

Wyjątki z życia misyonarza.

Z początkiem r. 1895 przechadzałem się pewnej nocy wokoło domu mieszkalnego, nie mogąc spać z powodu upału. Nagle spostrzegłem podejrzane jakieś indywiduum okrążające budynki. Zawołałem na niego by się oddalił, ale zamiast to uczynić, zbliża się do mnie z złowrogim wyrazem twarzy, a gdy podniesionym głosem powtórzyłem rozkaz, zamierzył się na mnie nożem, którą to broń czarni zawsze noszą przy sobie. Na szczęście usłyszano w domu mój głos i domyślając się czegoś złego, kilku naszych ludzi przyspieszyło z pomocą. Złoczyńca uciekł, ale poznanym został przez naszych.

Dwa lata minęło od tego czasu, gdy pewnej nocy ujrzeliśmy znów w oddaleniu dwóch uzbrojonych ludzi przesuwających się tajemniczo pod osłoną ciemnej nocy. Gdzież oni dążyli i czego szukać mogli?

Następnego dnia z głównego miasteczka Ibon nadeszły wieści o ciężkiej stracie jaka dotknęła króla i cały lud jego. Zeszłej nocy zamordowano w lesie syna jego, a rozpaczający ojciec poprzysiągł mordercy zemstę. Władze zajęły się tą sprawą, ale pomimo wszelkich poszukiwań, jeden tylko zbrodniarz został schwytanym i straconym; drugi zaś, Afri — ten sam co wtenczas w nocy chciał mnie zabić, zdołał zbiedz.

Znów minął rok, gdy kilku naszych chrześcijan zameldowało Superiorowi misyi, że jakiś podejrzany człowiek wsunął się do kaplicy i proszą, aby go ztamtąd wyprowadzić.

— Tego nie uczynię — odpowiedział sędziwy kapłan. — Któż bowiem odgadnąć może drogi Opatrzności Bożej! Zostawcie go w spokoju.

Następnego dnia znów klęczał ten podejrzany człowiek w głębi kaplicy; czegoż on chciał od nas?

Nadeszła niedziela i ku uradowaniu kapłana i całej jego pobożnej gromadki, ukazał się na progu kościoła nieznajomy (był to złowrogi Afri) i z największą uwagą przysłuchiwał się słowom kapłana. Tego samego dnia wieczór, przybył sam do misyonarza, upadł mu do nóg, błagajac go o oświecenie w prawdach wiary św. Jakże radośnie przyjętą była ta prośba i z jak niezmordowaną gorliwością pielęgnował misyonarz tę zbłąkaną duszę, by ją Zbawicielowi powrócić.

Tak stały rzeczy, gdy nagle misyę naszą w Alla, smutna nawiedziła katastrofa, grożąca zagładą owocom tyloletniej pracy.

W nocy dnia 3 października, Ojcowie zmuszeni zostali opuścić swą siedzibę i ratować życie ucieczką; już nazajutrz nadciągły z głębi kraju dzikie hordy, które rabując i paląc, zamieniły kwitnącą niegdyś misyę w jedno wielkie rumowisko.

Przez trzy miesiące daremnie próbowaliśmy powrócić do resztek naszych posiadłości, gdyż lękaliśmy się o pozostałych tam chrześcijan i katechumenów, lecz niepotrzebnie troszczyliśmy się, Bóg czuwał nad dziećmi Swojemi.

Wreszcie udało mi się wraz z ks. Superiorem powrócić do dawnej naszej stacyi. Wieczorem przed zapadnięciem nocy dobiliśmy do celu naszej podróży i pod osłoną zburzonego muru urządziliśmy sobie nocleg.

Tam datują się najpiękniejsze chwile osładzające życie misyonarza. Wiadomość o naszym powrocie, z szybkością błyskawicy rozeszła się po okolicy, i zaraz zaczęli się schodzić ze wszystkich stron chrześcijanie i katechumeni. Z radością otoczyli nas, opowiadając w naiwny sposób, jak bardzo starali się w tych ciężkich czasach zostać wiernymi nauce naszej św. wiary, jak się raz na tydzień zgromadzali w domu jednego z chrześcijan i tam czas na modlitwie spędzali, i jak jeden z najstarszych przemawiał do nich, by mężnie i silnie przy wierze św. wytrwali i o powrót misyonarzy się modlili.

Pomiędzy obecnymi katechumenami znajdował się także Afri, nie widziałem go od tego czasu i lękałem się o niego.

— Ojcze! — zawołał — jestem bezsilny i nie czuję się już zdolnym do dalszej walki; słuchaj tylko. Wyrzuciłem z mojej chaty wszystkie gusła i przedmioty czarodziejskie, drzewa, które przed domem moim poświęcone były czci fetyszów, wyrąbałem, nie kłaniam się już bożkom, boś ty mnie Ojcze nauczył czcić jednego tylko Boga w niebie. Postępowanie moje rozgniewało całą moją rodzinę, a żona moja nie odzywała się więcej do mnie. A gdy synek mój zachorował a ja dla uzdrowienia jego użyć nie chciałem czarów, oburzenie wszystkich było bez granic, posądzano mnie, że chcę zostać mordercą własnego dziecka. Żona moja drżąc z gniewu, zabrała chore dziecię i opuściła z niem chatę; od tego czasu nie widziałem ich więcej, i ognisko moje jest smutne i opustoszone. Ach, Ojcze! powiedz, co mam czynić i czy postąpiłem dobrze.

Silny jak dąb mężczyzna, słynny morderca i zbrodniarz, począł łkać u stóp moich jak dziecko.

– Jesteś na dobrej drodze — odparłem wzruszony — również i krzyże twoje Bóg przemieni, jeżeli wiernym pozostaniesz do końca!

Afri wytrwał w dobrem z myślą o niebie. Spokojnie i cierpliwie słuchał przekleństw swych krewnych i wolał wyrzec się żony i ukochanego dziecka jak Boga, którego uznał. Lecz i nagroda wielka była. Chłoprzyk powrócił do zdrowia, żona powróciła do chaty mężowskiej i za przykładem jego nawróciła się do prawdziwego Boga.

Wreszcie nadszedł szczęśliwy dzień, w którym straszliwy niegdyś zbrodniarz ochrzczony został ręką tego samego kapłana, którego niegdyś chciał zamordować.

Tego to rodzaju róże kwitną od czasu do czasu na ciernistej drodze misyonarza. Licznemi one nie są, to prawda, lecz za łaską Boga, zakwitną kiedyś na wysokości w ogrodzie niebiańskim.

We Filii Krakowskiej „Echa z Afryki“ przy ulicy Starowiślnej Nr. 3, zwiedzać można codziennie okazy wyrobów afrykańskich.

Wykaz datków w kwocie **492** koron **12** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15. października 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.



O. Beyzym, T. J. i jego trędowaci.

Do WW. Braci i Sióstr Misyonarek w Afryce.

Od kilku misyonarzy pracujących w Afryce, dowiadujemy się nie po raz pierwszy, że oni z wielkim skutkiem używają homeopatyi przeciw chorobom wynikającym tam z powodu gorącego klimatu, temi są: febry, dysenterye i różne choroby u dzieci. Dlatego radzimy usilnie WW. Misyonarzom użycie tych środków, na żądanie których wyślemy chętnie kompletną apteczkę, zawierającą 140 homeopatycznych lekarstw z opisem użycia tychże, bardzo dokładnie objaśniającym.

Drobne wiadomości misyjne.

Mondombe. — Misyonarz wezwany na ostatnią godzinę. Siedm okrągłych godzin jazdy, na misyonarskim spracowanym koniu, prawdopodobnie nie jedna przymusowa kąpiel w jakiejś rzece, to wcale nie wesoła perspektywa nawet dla amatorów dziewiczych lasów i niebotycznych drzew, przez które dostaliśmy się do chaty poczciwych ludzi. Kilkoro dzieci bawiących się przed domem, zameldowało nas, wołając: „Ojciec jedzie!“ Zamieniły się wzajemne powitania i jeden z młodych ludzi zapytał mnie: „Czy wiesz Ojcze, że Mondombe jest bardzo chory, byliśmy dziś u niego i nie wiem, czy jeszcze żyje.“ Spojrzałem na niego z niedowierzaniem, wiedząc, że często z przesady z mrówki robią słonia. Młodzieniec nie był zadowolony z mego zachowania, wezwał na świadectwo obecnych. Teraz już nie wątpiłem, że owym chorym był Mondombe, który tydzień temu zachęcony przez swego krajowca, udającego się do ojca, odbył z nim tę siedmiomilową przechadzkę; pomyślałem więc, że niema czasu do stracenia, i pomimo groźnych chmur i ulewnego deszczu, trzeba iść dalej. Zapadł wieczór, godzina drogi dzieliła nas od osady Mondombe, odłożyliśmy odwiedziny chorego do jutra, nie przypuszczając, by Mondombe, barczysty i silny ośmnastoletni nasz wychowanek nie wrócił więcej do misyi. W nocy ogarnął mnie niepokój, zerwałem się, a imię chorego brzmiało mi ciągle w uszach. Na szczęście deszcz ustał, udaliśmy się w dalszą drogę, myśląc ciągle o biednym chorym. Chata jego była ludźmi przepełniona, a w kącie jej na macie, leżał nieruchomy Mondombe. Zbliżyłem się doń, tak, to on, albo raczej cień jego, wydający ciężkie chrapanie. Twarz jego zmieniona, oczy błędne, usta suche, język nabrzmiały, wszystko to zapowiadało bliską śmierć. Mondombe był od pewnego czasu katechistą, bliskim Chrztu św. — był jeszcze przytomny, co ułatwiło ostateczne przygotowanie do spełnienia tego aktu, lecz słowa zamierały już na ustach jego. Gdy wodą Chrztu św. polałem czoło jego, zdawało mi się widzieć niewypowiedziane szczęście jego. Spełniwszy misyę moją, pożegnaliśmy rodziców, mówiąc, że wrócimy nazajutrz. Raniutko, przygotowując w pokoju ołtarz, przed którym miałem odprawić Mszę św., usłyszałem głos człowieka: „Ten, któregoś wczoraj ochrzcił, już nie żyje!“ Przyniosłem tu sporo wosku, by go zamienić na proszek dla opłakiwania zmarłego. Nie zadziwiła mnie ta wiadomość. Złożyłem dzięki miłosiernemu Bogu, że pozwolił mi przyczynić się do zbawienia tej duszy w ostatniej godzinie!

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

W zeszłym numerze Echa wspominaliśmy o pocieszających rezultatach przemowy naszej Jeneralnej Kierowniczki, wygłoszonej w Paryżu z okazyi antiniewolniczego Kongresu. Dnia 10. sierpnia opuściła w towarzystwie swej asystentki Paryż, by udać się do Alzacyi i Szwajcaryi, gdzie dzięki łaskawemu przyjęciu ze strony Duchowieństwa i gorliwej Propagandy ze strony kilku zelatorów, odczyty Jej bardzo liczną ściągnęły publiczność.

Dom misyjny w Marya Sorg obchodził uroczystość Patrona naszego Św. Piotra Klawera bardzo solennie; mieliśmy też zaszczyt i szczęście powitać pod dachem naszym nowego Księcia Kościoła Arcybiskupa Salzburga X. Katschthaler'a, który raczył przybyć łaskawie, by być obecnym na złożeniu ślubów przez członków Sodalicyi. Najprzewielebniejszy Arcypasterz rozpoczął ceremonię podniosłą przemową o zasługach życia zakonnego, następnie odprawił Mszę św., podczas której nastąpiło złożenie i odnowienie ślubów członków Sodalicyi. Po drugiej dziękczynnej Mszy św., zgromadzono się w wielkiej sali, gdzie przedstawiono Sodalíski X. Arcybiskupowi, który dla każdej miał parę słów ojcowskich i pokrzepiających do przemówienia.

Filia Wiedeń. Przypominamy naszym Szan. Dobrodziejom i Czytelnikom, wystawę rzeczy przeznaczonych dla Afryki, a mającą się odbyć w listopadzie w naszej kancelaryi. Upraszamy zatem o jaknajwięcej darów, gdyż chcielibyśmy, aby wystawa jaknajświetniej wypadła, poczem wszystkie te rzeczy różnym misyonarzom rozesłane zostaną. Najpożądańszemi są naczynia do Mszy św., paramenty, bielizna kościelną, ale i suknie dla murzynków, materye, różańce, z wielką wdzięcznością przyjmowane będą
